

Wileńscy Włóczędzy: Podróż doskonali człowieka

<http://pl.delfi.lt/kultura/kultura/w/wilency-w-loczedzy-podroz-doskonali-czlowieka.d?id=58836763>

June 11, 2012

Klub Wileńskich Włóczędów

Niemal wszystkie kontynenty. Woda, powietrzem i lądem. Po górach, stepach oraz lasach. Pieszko, rowerem, samolotem, pociągiem lub na kajakach. Od ponad 20 lat wileński Włóczęga przemierza świat.

„W podróżach ważne jest umieć oddać się w ręce zwiedzanego miejsca. Jest ważne zapomnieć o takim zjawisku jak czas, czuć każdy powiew wiatru, witać się ze słońcem, prowokować uśmiechy i odpowiadać na nie. Czuć satysfakcję z deszczu, wiatru, chmur i słońca” — uważa Bożena Mieżonis, obecna Wyga Klubu Włóczędów Wileńskich. Wyga czyli szefowa klubu.



„Bolszój, bełyj chołodilnik” i brak granicy serbsko – kosowskiej

Klub Włóczędów Wileńskich (KWW) liczy już ponad 20 lat. Na swym koncie ma zaliczone tak egzotyczne, dla przeciętnego mieszkańca Litwy, miejsca jak Kaukaz, Syberia, Ameryka Łacińska, Azja Środkowa czy Bałkany. Nie mówiąc już o zwiedzaniu krajów sąsiednich i znanych: Polski, Białorusi, Łotwy, Ukrainy czy Czech. Każdej wyprawie towarzyszyły niezliczone przygody.

W czasie podróży do Azji Środkowej miejscowi proponowali męskiej połowie Włóczędów „bogate dary” za odstąpienie towarzyszek podróży. „W Samarkandzie nam za naszych dziewcząt proponowali wielbłądów i „biełyj bolszój finskij chołodilnik”. Początkowo myśleliśmy, że żartują, ale oni byli jak najbardziej serio” — opowiada Michał Kleczkowski, pierwszy Wyga klubu.

„W Kosowie mieliśmy problem z wyjazdem, ponieważ dużo dróg jest zawałonych. Po długich poszukiwaniach i pogawędkach z przedstawicielami NATO oraz miejscowymi znaleźliśmy drogę. Dojeżdżamy do granicy, a tam przy kioskach metalowych nas spotykają panowie z kałasznikowymi. Pokazujemy paszporty, a oni nam mówią, że sorry nie możemy was wpuścić. Macie pieczątki Kosowa w paszporcie, a takie państwo nie istnieje, więc nie możecie wjechać do Serbii z nieistniejącego państwa i w ogóle to nie jest granica, a tylko check point” — dzieli się wrażeniami z ostatniej podróży, którą odbyli wiosną tego roku, Bożena Mieżonis.

Czasami przygody przybierały charakter bardziej dramatyczny. Latem 2003 r. Włóczędzy wybrali się na Mont Blanc, panowały straszne upały i zaczęły topnieć lodowce. „W nocy odwaliła się góra, dookoła wszystko się zmieniło do niepoznania. Ta skała zabiła chyba 2 czy 3 studentów z Wrocławia. Później widzieliśmy ich zakrwawione plecaki. Francuzi nie przystali po nas helikopterów i musieliśmy na własne ryzyko spuszczać się w dół” — przypomina dramatyczną sytuację Romuald Sieniuc.

Podróż nie jest jednak celem samym w sobie. „Mylne jest zdanie, że celem KWW są podróże. Podróż jest sposobem na osiągnięcie celu, a celem jest samodoskonalenie się. Podczas podróży człowiek właśnie się doskonali – poznając świat, przyjaciół i siebie samego” — tłumaczy jeden z weteranów klubu Waldemar Szełkowski. Szełkowski opowiada, że klub w ciągu tych dwóch dekad nie tylko organizował podróże, ale i dyskusje, członkowie przygotowywali referaty i odczyty (głównie z historii i architektury Wilna) oraz spotkania z interesującymi ludźmi (np. ze słynnym litewskim alpinistą i podróżnikiem Vladasem Vitkauskasem). „Najważniejsze w podróżach jest poznanie siebie i poznanie innych. Bo niby znasz człowieka, ale kiedy są ekstremalne warunki, wtedy poznajesz prawdziwe ja. Zdziwiłem się niejednokrotnie, że niby znam człowieka, a w ekstremalnych warunkach, wyłazi z niego jakieś chamstwo” — zgadza się z kolegą Michał Kleczkowski.

Zdaniem Bożeny Mieżonis podróż fizyczna jest tylko dopełnieniem podróży duchowej: „Jednym z podstawowych celów KWW jest nie tylko włóczęga fizyczna, ale także duchowa oraz popularyzacja szczerego uśmiechu i poznawanie świata. W 100 procentach zgadzam się z wypowiedzią Marcela Prousta: „Prawdziwa podróż odkrywczą nie polega na szukaniu nowych lądów, lecz na nowym spojrzeniu”.

Laga od pierwszego Wygi

Tak jak większość rzeczy w naszym życiu klub powstał przez przypadek. Na fali odrodzenia narodowego, na przełomie 1989 – 90 r., powstał pomysł na stworzenie klubu studentów polskich. Pomysł jednak, jak wspomina Michał Kleczkowski, średnio się udał, bo cała działalność tego klubu sprowadzała się do spotkania się w kawiarni i gadania. Natomiast on oraz grupa znajomych chciała bardziej aktywnego spędzania wolnego czasu. „Powstał pomysł, żeby założyć taki klub studencki – turystyczny, żeby nie tylko zbierać się i rozmawiać, a jeszcze coś robić. Mieliśmy jakieś pojęcie, że w okresie międzywojennym życie studenckie w Wilnie było rozwinięte. Dowiedzieliśmy się o przedwojennych Włóczęgach i postanowiliśmy się na nich wzorować. To znaczy nie tylko spotykać się, ale zebrać się dla jakiegoś celu i coś wspólnie robić” — wyjaśnił genezę klubu jego pierwszy prezes.

Za datę powstania klubu uważa się 13 lutego 1990 r. — chociaż Michał Kleczkowski uważa, że data ta jest w dużym stopniu umowna — wówczas w mieszkaniu Elwiry Ostrowskiej dziesięcioosobowe grono studentów-Polaków powołało do życia jak się okazało niezwykle żywotną organizację. Część niebawem wycofała się z inicjatywy, ale szczęście – Michał Kleczkowski, Artur Ludkowski, Elwira Ostrowska, Krzysztof Szejnicki, Władysław Borys i Ryszard Skórko — zaangażowało się w dalszą działalność Klubu.

Wkrótce nastąpiło spotkanie z legendarnym Wacławem Korabiewiczem, założycielem Akademickiego Klubu Wileńskich Włóczęgów w międzywojennym Wilnie. „Pewnego razu przyjechały znajome dziewczyny, studentki z Warszawy i opowiadały im, że założyliśmy taki klub Włóczęgów. O tym, że chcemy wzorować się na przedwojennych Włóczęgach, że był taki Wacław Korabiewicz... A one mówią: „Dlaczego mówisz był? On żyje. Mieszka w Warszawie” — wspomina Kleczkowski. Nie patrząc na ówczesne problemy z przekroczeniem granicy litewsko – polskiej spotkanie odbyło się i pierwszy Wyga Włóczęgów przekazał nowemu pokoleniu „sztandar” Włóczęgów – Lagę.

Laga — to prawie dwumetrowej wysokości kij pielgrzymi z umocowanym doń „Sznurem Jedności” o barwach wschodzącego i zachodzącego słońca. Laga była wykonana w 1924 r. obecnie jest już eksponatem niemal muzealnym, ale ciągle pełni swoją rolę. Hymnem Klubu jest piosenka „Kurdesz”, a godłem worek włóczęgi z kijem pielgrzymim. Każdy Włóczęga powinien przejść „chrzest noworodków”. Członkowie klubu dzielą się na „noworodków”, „włóczęgów” i „arcywłóczęgów”.

Mniej udane było spotkanie z drugim legendarnym Włóczęgą, znanym poetą i noblistą Czesławem Miłoszem. „Kiedy Miłosz pierwszy raz przyjechał na Litwę. To tu było spotkanie. Środa literacka. I ja stałem z beretem w ręku, ale tak i nie odważyłem się do niego podejść. Chociaż Korabiewicz mówił: „Do Czesia jak w dym!”. Ale tu wokół niego Landsbergis i inni skaczą. Ktoś czyta wiersze. Więc jakoś ten beret nie założyłem” — ze śmiechem wspomina Kleczkowski.

Początkowo klub działał jako koło ZPL, a jako samodzielną organizację zarejestrowano go dopiero w sierpniu 1995 r.. Zgodnie z wymogami ustawowymi statut klubu został przetłumaczony na język litewski. Nazwa Klubu brzmiała „Valkatos”. „O, był z tego ubaw! W czasie rejestrowania, otwierania konta w banku i innych papieryzmów w urzędach nasłuchaliśmy się z Władkiem Wojniczem niebywałych komentarzy „o, tokio dar nebuvo”, „valkatos turi sąskaita banke?” itd. Po litewsku to tłumaczenie brzmi zbyt negatywnie, a dopiero później trafiło się tłumaczenie pewnego litewskiego profesora, który pisał o Czesławie Miłoszu i znalazł bardziej właściwe określenie. Nie zmienialiśmy jednak. Przecież i przedwojennym chodziło o pejoratywną nazwę organizacji – Włóczęga – podobnie jak w XIX w. wileńskie Towarzystwo Szubrawców. A więc „Valkatų Klubas” też może być i

zawsze większą uwagę do siebie przyciąga” — wspomina rejestrację klubu Waldemar Szełkowski.

Podróże małe i duże

Pierwszą samodzielną wyprawę nowopowstały klub zorganizował na Belmont. Później przyszła kolej na Polskę. Pierwszą poważną podróż zagraniczną odbyto w 1991 r. do Azji Środkowej. Podróże w tamtym czasie były o wiele trudniejsze niż dzisiaj, brakowało specjalistycznego sprzętu itp. Z drugiej strony podróż była o wiele tańsza. W 1991 r. bilet do Samarkandnu kosztował 3 ruble, a studenci mieli jeszcze i zniżki. „To myśmy przesznułowali jeszcze grupę ze Szczecina. Wtedy na lotniskach nikt paszportów nie sprawdzał. Grupa jak to się mówi szła „po spisku”. Więc powiedzieliśmy im: „nie odzywajcie się”. Bo oni w ogóle tam nie mogli być, bo to była afgańska granica. Wtedy oni za psie pieniądze z nami polecili” — opowiada o przygodach z pierwszej wyprawy Kleczkowski.

„Nie mogę wymienić najlepszej – takich było dużo ... Najwyżej wymienić można najdalszą, najdłuższą i najwyższą – włączyć po Ameryce Łacińskiej, w Andach, głównie w Peru i Boliwii” — mówi Waldemar Szełkowski. „Z pewnością najbardziej zapamiętała się podróż do Ameryki, ale było wiele mniejszych i też interesujących wypraw, kiedy we dwóch z Waldkiem jeździliśmy na przykład po Białorusi” — dodaje Roman Sieniuc.

Młodsze pokolenie Włóczęgów dobrze wspomina podróż do Maroko. „Podróżą mego dotychczasowego życia była podróż do Maroko. To geograficznie bardzo bogate państwo i kulturowo bardzo różne od naszego, dlatego obojętnym zostawić po prostu nie może” — wyznaje Alicja Wołodko. Podobnego zdania jest Zbignia: „Wyjazd do Maroko. Zapamiętała się przyroda. Niesamowite kolory, flora. Całkowicie inny świat.”

Zresztą mniej egzotyczne podróże również mogą być ciekawe. „Najbardziej spodobała mi się podróż na Łotwę, która trwała tydzień. To była moja pierwsza dłuższa podróż z klubem poza granicami Litwy. W czasie podróży przez cztery dni płynęliśmy kajakami po rzece Gauja. Zapoznaliśmy się z mieszkańcami Łotwy, wszyscy byli mili i weseli, jakoś bardzo szybko kontakt nawiązywał się. Krajobraz brzegów rzeki był niesamowicie ładny, pierwszy raz zobaczyłem ogromne piaszczyste skały” — z kolei uważa Czarny.

„Najlepsze podróże dla mnie to spływy kajakami, gdy dostosowujesz się do rzeki i cieszysz się każdym momentem, bo każdy jest inny. Tym rzeka jest piękna, bo nieprzewidywalna. Najbardziej zapamiętało się uczucie, jak siedzę w kajaku i śpiewam (choć nie mam głosu), mój partner z przodu śpi, słońce świeci, a ja widzę, że płyniemy na ogromny kamień i wraz się wywrócimy. Wtedy zapalam cygaretkę i pozwalam rzece zrobić całą pracę” — wspomina Julia.

Poza polityką

Podobnie jak i jego międzywojenni poprzednicy Klub oficjalnie odcina się od polityki. Przedwojenny Klub skupiał ludzi o czasami całkowicie odmiennej orientacji politycznej. W przyszłości jedni zostali socjalistami, a nawet komunistami, jak Stefan Jędrychowski, inni należeli do obozu sanacyjnego jak Teodor Nagórski, albo byli bliżej endecji jak pisarz Wiktor Trościanko. „Dzisiaj Klub również pozostaje apolityczną organizacją. Owszem, jego niektórzy członkowie angażują się politycznie, ale to już po za organizacją” — podkreśla Waldemar Szełkowski.

„Włóczędzy przedwojenni wydzielali nie tylko swym ubiorem, ale również poglądami. Oni byli krajowcami. To co mi w nich podoba się do dzisiaj, co jest dla mnie przykładem, to to, że oni mówili głośno to co im nie podobało się w Polsce i to co nie podobało się na Litwie. Zwalczyli i piętnowali wszelkie nacjonalizmy” — dodał Kleczkowski.

Obecnie członkowie Klubu jeśli działają na niwie politycznej to zazwyczaj na platformie Akcji Wyborczej Polaków na Litwie. Wspomniany Waldemar Szełkowski kilkakrotnie kandydował w wyborach sejmowych i samorządowych z ramienia tej partii. Artur Ludkowski, obecnie dyrektor Domu Polskiego, jest radnym AWPL w stołecznym samorządzie. Michał Kleczkowski udziela się w Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie.

Młodzież akademicka, ale niekoniecznie

Klub Włóczęgów Wileńskich nigdy nie był klubem masowym. Obecnie liczy 32 członków. W ciągu 20 lat przez klub przewinęło się natomiast ponad sto osób. Przed wojną do klubu byli przyjmowani tylko studenci, obecnie prawo do członkostwa jest bardziej liberalne. Są przyjmowane również uczniowie. „Minęło wiele dziesięcioleci i czas wnosi swoje poprawki. Przyszli młodzi i nie było żadnej przyczyny, aby im powiedzieć: „spadajcie, jeszcze jesteście za młodzi”, wiek człowieka jest ważny, ale nie ten z paszportu” — wyjaśniła sytuację Bożena Mieżonis.

Dla każdego Włóczęgi droga do Klubu była indywidualna. „W Klubie jestem od 6 lat, kiedy to na drugim roku studiów pojechałam na wycieczkę zorganizowaną przez Klub. Przypadł mi do gustu niewymuszony charakter tej wycieczki i towarzyska atmosfera. Poszłam na zebranie i zrozumiałam, że to jest moje, że mogę tu siebie realizować” — wyznaje Alicja Wołodko. Podobną drogę odbyła jej siostra. „Zostałam, bo ludzie których tam poznałam wydali mi się „niestandardowi“. Na przykład nauczyciel historii, ojciec 2 małych dzieci wałęsa się po różnych Kirgizjach i kajakami pływa po Karelii, zamiast tego żeby jak „standardowy“ obywatel latem pojechać nad nasz Bałtyk lub nad jakieś jezioro” — mówi Jola Wołodko. A propos obie siostry już były Wygami Klubu. „Zostałam Włóczęgą „n” lat temu, było to tak dawno, że już nie pamiętam, lecz dobrze pamiętam przyczyny - chłopak, który mi się podobał, zaproponował pójść na zebranie, bo tam spotykają się ciekawi ludzie, którzy lubią podróże” — opowiada o swojej drodze do Klubu Julia.

Michał Kleczkowski wspomina, że pierwszych członków szukano przez ogłoszenie w gazecie. Dzisiaj dziwi się, że ktoś odezwał się na ich apel. W taki sposób do klubu trafił Waldemar Szełkowski. „O klubie usłyszałem od ojca, a on dowiedział się z prasy. Klub wydawał się wówczas czymś dalekim, „nieziemskim“. Kiedy jednak dowiedziałem się, że przyjaciółka do niego należy – rozpoczęliśmy z Olkiem Kisielewskim nalegać, aby nas tam zaprowadziła. Samym jakoś niepewnie było. Trafiliśmy bodajże w lutym 1991 r, akurat przed pierwszą rocznicą” — wspomina Szełkowski.

Szełkowski z kolei do klubu przyciągnął Romualda Sieniucia w czasie kiedy odbywał praktyki nauczycielskie w nowowilejskiej szkole imienia Józefa Kraszewskiego. „To było w roku 1994, w klubie faktycznie zacząłem działać od 1997, ale nasze drogi cały czas krzyżowały się. Zresztą dla mnie wychowanego na książkach o przygodach Tomka to była droga do spełnienia swych marzeń. Gdyby nie Klub z pewnością moje życie nie byłoby takie ciekawe” — uważa Sieniuc.

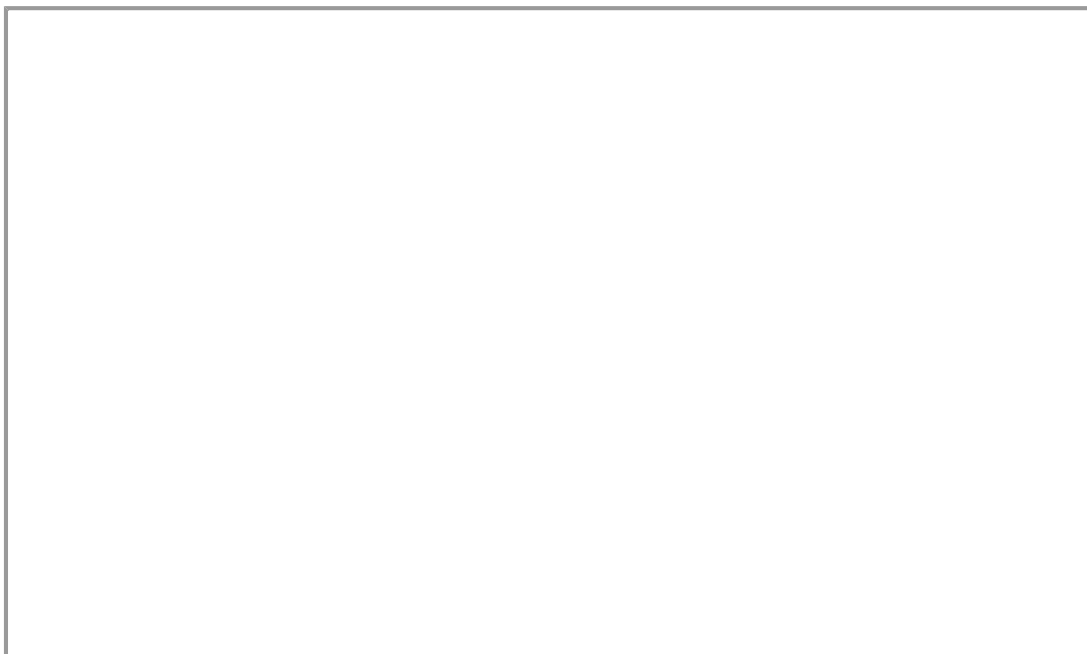
Drugą zasadniczą różnicą między obecnymi Włóczęgami a międzywojennymi jest to, że przed wojną Klub był wyłącznie męski. Jeżeli były dziewczęta na wyprawach - to przyjaciółki lub dziewczyny z zaprzyjaźnionego Akademickiego Klubu Łazanek Wileńskich. „Od samego początku u nas były takie dziewczyny, które były za dwóch chłopów. Były nawet Wygami. Niestety teraz tak jest, że dziewczyny są bardziej aktywne niż chłopaki” — wyjaśnił zmianę Michał Kleczkowski.



Zmiana pokoleniowa

Tak jak każdy organizm społeczny Klub się zmienia. W latach 90-tych była wydawana gazetka Klubu, obecnie jest strona internetowa i fanpage na Facebooku. „W 90-latach może było więcej patriotyzmu – no przecież „były takie czasy”. Dzisiejsi są nieco inni, ale wcale nie gorsi – świat kroczy do przodu, więc i Włóczędzy też szukają nowych sposobów realizacji siebie. Oczywiście podróże są podstawą” — Waldemar Szełkowski wyjaśnia różnice między jego o obecnym pokoleniem Włóczędów.

„Ja jakoś próbowałem do nich przyjść, coś tam objaśnić, a oni z takim uśmiechem, że niby „gadaj, gadaj”. Ale to jest normalne. Sam pamiętam, że nie lubiłem kiedy ktoś mnie pouczał. Najważniejsze, że spotykają się i chcą coś zrobić” — jest przekonany Michał Kleczkowski.



Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.